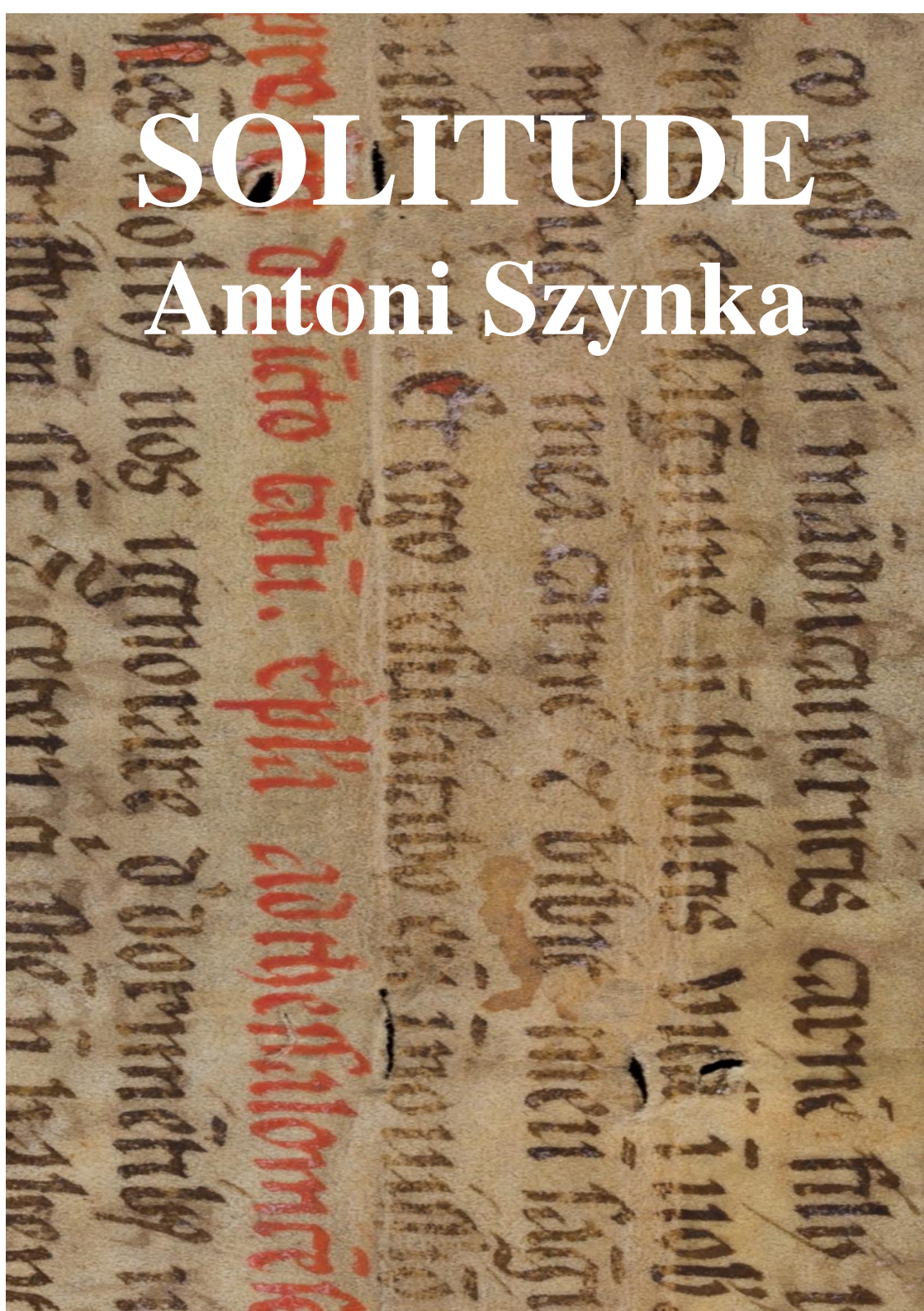


# SOLITUDE

Antoni Szynka



Obwolutę i tłoczenie projektował: Janusz Wróbel  
Redakcja techniczna i skład: Barbara Kociubińska  
Korekta: Daniel Żbikowski  
© Antoni Szyńska, 1979

LinkArt. Węgornik 2016. Wydanie II

Nakład: 1 500 egz. Ark. Wyd 27,25. Ark.druk. 54. Papier druk. Off-  
set kl. III, 80 g., 82 x 104 cm z Fabryki papieru w Koziej Wólce.

Oddano do składania 24. VI. 2016. Popisano do druku 14. VII 2016.

Druk ukończono w sierpniu 2016 r. Kampol, Pilichowo E/t-11.

Nr zam. 1258.

Cena zł 24.

## Spis treści

I. PRZEDMOWA .....	4
II. DESZCZ .....	6
III. PALIMPSEST .....	10
IV. OJ NIEDOBRZE .....	18
V. CYTATY .....	19
VI. CZY JA WIEM? .....	23
VII. LIST .....	26
VIII. ZAKOŃCZENIE .....	30
IX. BIAŁE .....	31

## I. PRZEDMOWA

Te opowiadanko (?) zostało napisane w roku 1979, kiedy autor miał rzeczywiście 26 lat, a "masa ludzka"<sup>1</sup> świata liczyła cztery miliardy. Od tego czasu wiele się zmieniło.

Opowiadanko jest krótkie, a przecież momentami nudnawe i głupawe. Najgorsze jednak jest to, że nie za bardzo wiadomo o co w nim chodzi. *Dzieło* miało być bardziej ambitne tzn. dłuższe i bardzo poważne. Jak zwykle zabrakło czasu lub talentu na dopracowanie utworu. Niechlujstwo, niemal w każdej dziedzinie życia, jest zbrodnią.

Dążenie do doskonałości to jedna z najpiękniejszych ludzkich cech, no ale nie każdy może być Bachem lub Tycjanem. Zatem co ma robić w wolnym czasie człowiek, który *nie stwarza w sztuce jakiejś nowej wartości*<sup>2</sup>, w co ma się bawić tuzinkowy pseudointelektualista - ćwierćinteligent? Oglądać mecze, kosić trawę, chodzić do kościoła, a może przeczytać Norwida?

*O Ty, co jesteś Miłości-profilem.  
Któremu na imię Dopelnienie;  
To — co w Sztuce mianują Stylem,  
Iż przenika pieśń, kształci kamienie...  
O! Ty — co się w Dziejach zowiesz Erą,  
Gdzie zaś ani historii zenit jest,  
Zwiesz się razem: Duchem i Literą*

---

<sup>1</sup> Wg Canettie'go: *Masa* z natury jest zła i głupia, skłonna do podłych zachowań; jest zazdrosna, mściwa i żądna krwi. Najgorsze, że w istocie jest niezmienna i człowiek „był, jest i będzie taki sam”. W *masie* immanentnie tkwi potrzeba poddania dyktaturze. *Masa* poddaje się dominantowi ze względu na lęk przed samotnością. Ale to poddanie rodzi z kolei lęk przed całkowitą utratą tożsamości, pobudza strach przed śmiercią – i ludzie dają się wpędzać w błędne koło; uśmiercają i będą uśmierceni.

<sup>2</sup> Cz. Miłosz: *Kto bowiem nie stwarza w sztuce jakiejś nowej wartości, absolutnie nieporównywalnej z innymi, zindywidualizowanej ten wykonywa pracę o wiele niżej stojącą w skali ludzkich zajęć od rzetelnego powiększenia dóbr ludzkich o parę butów.*

*I „consummatum est”<sup>3</sup> —  
O! Ty — Doskonale-wypełnienie,  
Jakikolwiek jest Twój, i gdzie?... znak...  
Czy w Fidiaszu, Dawidzie, czy w Szopenie, —  
Czy w Eschylosowej scenie.  
Zawsze — zemści się na tobie: BRAK!  
Piętnem globu tego — niedostatek:  
Dopełnienie?... go boli!...  
On — rozpoczynać woli  
I woli wyrzucać wciąż przed się — zadatek.  
— Kłos?... gdy dojrzał, jak złoty kometa,  
Ledwo że go wiew ruszy,  
Deszcz pszenicznych ziarn prószy,  
Sama go doskonałość rozmieta...*

Lojalnie uprzedzam, że za dużo w niniejszym opowiadanku *Dopełnienia* nie będzie, za to wiele braków i błędów.

Ale zakończenie jest sympatyczne i dalekie od niesmacznego octu oraz ponurego „Wykonało się!”. Kojarzy się z bardzo radosnym wierszem Thomasa Dylana pt.: "This bread I break":

*This bread I break was once the oat,  
This wine upon a foreign tree  
Plunged in its fruit... itd., itd.*

---

<sup>3</sup> Ewangelia wg św. Jana: A gdy Jezus skosztował octu, rzekł: «Wykonało się!» I skłoniwszy głowę oddał ducha.

## II. DESZCZ

Lato było koszmarne. Przez cały lipiec i sierpień padał parszywy deszcz. W nadziei na słoneczny wrzesień oraz z braku innych możliwości, a chyba trochę ot tak, dla kaprysu Tadeusz Ponadto podjął pracę w niewielkiej miejscowości położonej nad morzem. Zamieszkał w nędznym hotelu, który oprócz wielu wad posiadał trzy zalety: był tani, znajdował się w lesie i w każdej chwili można było wziąć gorący prysznic. Praca była wyjątkowo marnie płatna, lecz niezbyt absorbująca, dzięki czemu mógł Tadeusz sporo czasu poświęcać samemu sobie.

\*\*\*

Dziewczyna miała długie włosy, pomarańczową parasolkę, skórzaną kurtkę i śliczny tyłeczek. Szła dość szybko i Tadeusz wyobraził sobie, że ma na imię Agata albo Magda.

Jak zwykle lato, był późny wieczór. *[Jak się później okaże nie tylko lipiec i sierpień były słotne owego roku, ale również, październik, listopad i grudzień. Żeby raz na zawsze skończyć z tym deszczem ustalmy, że lato jak z cebra przez całe lato i całą jesień oraz przez większą część zimy. Nie ma to większego znaczenia, ale buduje nastrój]* Droga prowadziła z dworca do hotelu i Tadeusz wraz z dziewczyną zmierzali w tym samym kierunku. Dystans około 15 metrów wydał się Tadeuszowi najodpowiedniejszym do obserwacji uroczo kręcącej się pupki. Poza tym było jeszcze dość jasno i ta przyzwoita odległość wykluczała możliwość rozczarowania, na wypadek gdyby właścicielce kuszącego kuperka przyszło do głowy obejrzeć się i gdyby, nie daj boże, okazało się że rysy twarzy nie godne są posiadaczki wspaniałego saganka.

W pewnym miejscu ulicę zagradał szlaban kolejowy, który dziewczyna zgrabnie wyminęła i przeszła na drugą stronę torów. Tadeusz przyspieszył kroku i w chwili, gdy właśnie zamierzał tak jak dziewczyna ominąć przeszkodę, z budki przy torach wyszedł dróżnik i zapytał:

- Dokąd się panu tak spieszy?
- Na autobus. - skłamał szybko Tadeusz i cofnął się, bo z lewej strony niespodziewanie nadjechał pociąg.

- A nie do śmierci przypadkiem?

Pociąg z łoskotem przewalał się przed oczami Tadeusza.

-Nie. - odparł - Jeszcze nie.

Pociąg odjechał, szlaban podniósł się, ale dziewczyny już nie było. Pewnie weszła, do któregoś z domków stojących obok hotelu. Nie było tych domków wiele, a jednak Tadeusz melancholijnie pomyślał, że nie tak łatwo będzie dziś znaleźć kogoś, kogo można dotknąć ręką i powiedzieć jej: "Dobranoc".

\*\*\*

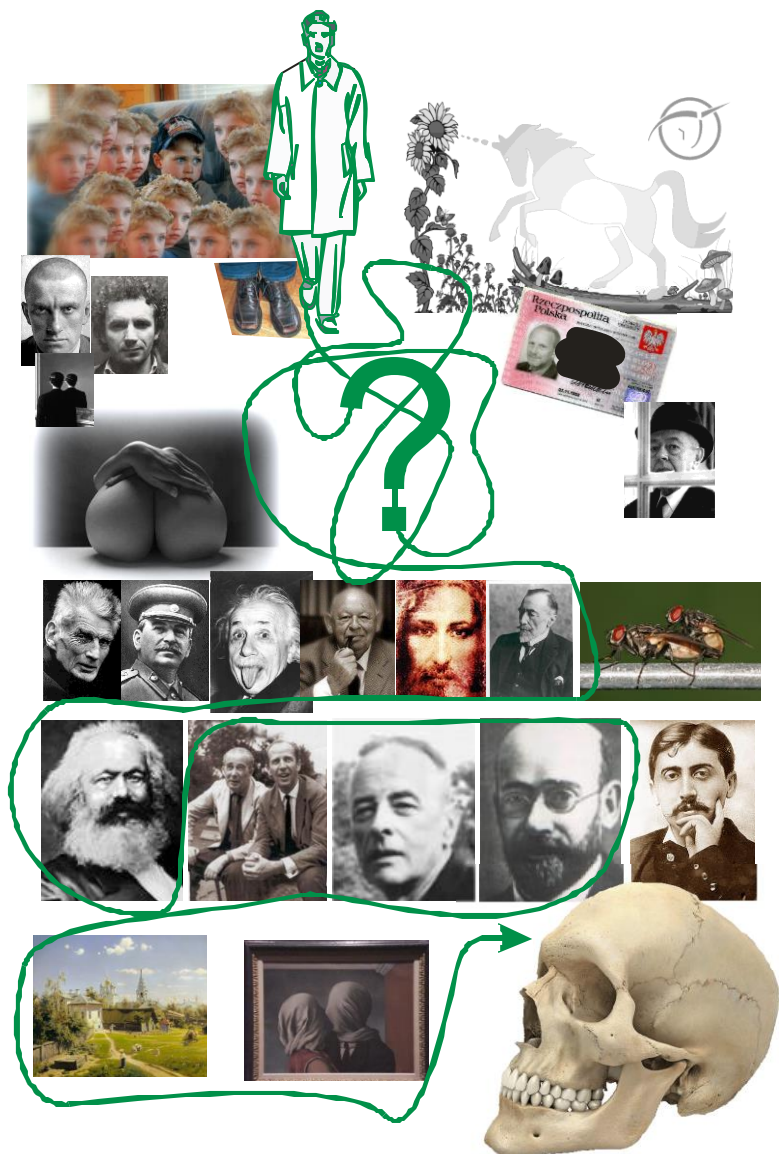
Cóż robić w słotne poranki jesienne. Po wódce następnego dnia boli głowa, w kinach nic ciekawego nie grają. Może książka? Tak, ale ile można. W dodatku, gdy czasami się przejaśni, a hotel jest w lesie, zaś drzewa pachną wilgocią i żywicą, to trzeba... [*żeby nie zwariować, żeby nie zacząć wrzeszczeć w cztery ściany hotelowej celi*] ...trzeba się czymś zająć. Tadeusz postanowił, że tego dnia nie pójdzie do pracy, a w zamian za to wymyśli sposób na wstawanie wcześniej rano. Długo mył zębami rozmyślając nad tym, że ma już 26 lat i nie jest to wcale tak dużo wzięwszy pod uwagę fakt, że jako tako świadomego życia ma za sobą dopiero 10 lat. To co było wcześniej wolał nazywać wegetacją chomika niż życiem. Jeszcze parę lat temu, gdy miał np. 20 lat - jakże to było niedawno - wyobrażał sobie, że gdy będzie miał 26 lat, to będzie starcem. Lecz cóż to się stało? Pozostał taki sam - (*little child inside the man*<sup>4</sup>). Owszem, czasami gdy całował na dobranoc swojego bratanka czuł się silny i mądry, lecz mimo tego, oczekiwana od dawna smuga cienia, za którą miała rozpocząć się dojrzałość, nie nadchodziła. Z roku na rok coraz więcej wiedział i coraz mniej rozumiał. Żył bez celu, a przecież chciał żyć z sensem. Czyżby zatem sensem było tylko trwanie? I niczym więcej? Czyżby celem była tylko śmierć, i czy w tego typu rozważaniach jest jakikolwiek sens?

Czy wystarczy, że co chwila w co innego się wierzy lub wątpi?

A może: „Dobrze się odżywiać, nosić wygodne buty i niczym się zbyt nie przejmować”?

---

<sup>4</sup> Lennon - Women



Rys. Tadeusz idzie do celu, ale błędzi. Czy w tym jest sens? Różni tacy przeszkadzają mu czy pomagają w dojściu do celu?  
*Droga do celu poplątana, a myśli niespokojne<sup>5</sup>*

<sup>5</sup> Kajtuś Czarodziej



-Jest trudno - westchnął Tadeusz - Ale przynajmniej człowiek się nie nudzi. Czas biegnie coraz szybciej i zmęczenie życiem daje się coraz bardziej we znaki. Psują się powoli zęby, traci się szacunek dla dawnych świętości, za to coraz bardziej podziwia się samego siebie. Narcyzm, ale cóż na to poradzić, gdy tak przyjemne jest bycie prawdziwym narcyzem? Miałem już około 50-ciu kochanek i wiem, że będę ich miał jeszcze z pięćdziesiąt, a może już tylko jedną. Gdyby nie ten uniwersalny i chroniczny brak gotówki w wystarczających ilościach...

Tadeusz wymył szczoteczkę do zębów i przystąpił do golenia. Golił się wolno i dokładnie, dumając przy tym nad różnymi wersjami spędzenia dzisiejszego dnia. Brak ambicji plus niechęć do robienia czegokolwiek "na siłę" sprawiły, że z nikim nie był blisko związany. Samotnie borykał się ze swoimi strachami, samotnie chodził do kina i w samotności czytał książki o innych, często także samotnych, ludziach. Zdarzało też się, że pieścił samotne kobiety szukając w nich... No właśnie: Czego w nich szukał nasz Pan Tadeusz?

### III. PALIMPSEST

Jak to czasami w życiu bywa, w jakiś czas od początków tej deszczowej jesieni, - zdaje się, że około dwóch miesięcy od dnia, gdy Tadeusz porzucił na dobre pracę, - udało mu się spotkać dziewczynę, która... kto wie, czy nie była właśnie tą dziewczyną, której śladem podążał starając się utrzymać dystans 15 metrów, przez co omal nie rąbnął go parowóz. Miała też parasolkę i nawet skórzaną kurtkę. Udało mu się uwieść ją bez specjalnych kłopotów, gdyż była to dziewczyna nie tylko zgrabna i ładna, ale też urocza i nieskomplikowana, a na słońce mówiła Klara.

I oto pewnego ranka, gdy leżeli razem w łóżku, zebrало się Tadeuszowi na gadanie i biorąc ze spodeczka miętowego cukierka powiedział:

- Bywają takie chwile kiedy zaczynam się bać. Przypomina mi się, że gdy miałem 12 lat często szwendałem się z kolegami po starych ponemieckich bunkrach, a w jednym z nich, jak się później okazało, ukrywał się niebezpieczny bandyta "Kasabubu". Czasami zaś, gdy byłem już dużo starszy, i gdy zdarzyło mi się upić, wywoływałem, w podejrzanych spelunkach burdy, w których mogłem stracić zęby lub dostać nożem w brzuch.

Popatrzył uważnie na dziewczynę i wydawało mu się, że słucha go z zaciekawieniem.

- Boję się również, gdy przypominają mi się całkiem blahe sprawy. Ot, przejście przez ulicę lub jazda windą.

Przez chwilę w skupieniu gapił się na sufit.

- Czy nigdy... - zapytał - Czy spoglądając w dół z okna 4-go, 5-go lub wyższego piętra nigdy nie zastanawiałaś się nad tym, co człowiek czuje, gdy leci z takiej wysokości ku ziemi? Trzeba długo patrzeć w dół z wysoka i w końcu to pytanie samo się pojawi: "Jak też by się tam na dół leciało?" I co więcej, wraz z tym pytaniem ogarnia nas jakieś dziwne podniecenie i strach.

Zamilkł.

- Długo już nie palisz? - zapytała dziewczyna.

- 15 dni, 6 godzi i około 20 minut - odpowiedział bezzwłocznie - ...albo klaustrofobia. Kiedyś przebudziłem się w środku nocy i pomy-

ślałem, że przecież wystarczy nawet drobna, dawno temu popełniona przez konstruktora pomyłka, jakaś wada materiałowa czy coś w tym rodzaju, względnie trzęsienie ziemi lub jakaś bomba no i w każdej chwili może mi się zawalić na głowę sufit. W pierwszym odruchu zacząłem się ubierać by uciec na ulicę, ale przecież tam czekali na mnie pijani i roztertargnieni kierowcy wielkich ciężarówek. Nie całkiem... och, nie całkiem uspokojony zdołałem ponownie zasnąć. Na wszelki wypadek jak najbliżej ściany. Nie od rzeczy będzie nadmienienie, że myśl ta przyszła mi do głowy po kilkudniowym nadużywaniu alkoholu.

Dziewczyna roześmiała się:

- Ja też miewam takie sny, że spadam z wysoka ku ziemi.
- Ale nigdy nie "rozbijasz" się we śnie?
- Nie. - przyznała dziewczyna.
- Jack London częściowo wytłumaczył takie sny w książeczce pod tytułem, zdaje mi się, "Przed Adamem"

Po chwili dodał:

- Te moje zagrożenia też później znalazłem w wielu różnych książkach. W "Paragrafie 22", u Gombrowicza, itd.
- Ja tam - powiedziała dziewczyna - czasami nie lubię być w domu sama. Bywa i tak, że gdy jestem sama w domu to płaczę.

Roześmiała się. Miała śliczne łobuzerskie oczy. Trochę skośne. Tadeusz spojrział na nią surowo. Roześmiała się znowu:

- Serio, nikomu tego nie mówiłam.
- Okłamałaś mnie - powiedział z wyrzutem Tadeusz - Wcale nie byłaś dziewczyną.
- Naprawdę? - zdziwiła się dziewczyna - Wcale tego nie zauważyłam, zresztą byłam ociupinkę wstawiona.

Z niepoprawną dezynwolturą - w przypadku tak poważnego zarzutu - machnęła ręką i beztrząsliwie zmieniła temat rozmowy:

- Popatrz no ty! Przez całe lato łało jak z cebry, a teraz... Jaki śliczny październik. Klara grzeje jak szalona. Coś tu nie tak.

Za oknem parszywiła coraz parszywsza mżawka.

- To wcale nie jest śmieszne - powiedział Tadeusz - Nie powinnaś się śmiać.

I wtedy właśnie dziewczyna poczuła, niby ukłucie szpilką w serce czarny, nagły żal [*pang of jealous*], który niespodziewanie przychodzi do ludzi, by przez chwilę lub jeszcze dłużej trwać i zasmucać.

Otóż dziewczyna spostrzegła złotego skorpiona, który na cienkim łańcuszku wisiał na Tadeuszowej szyi: *"...a więc - być może - był już, lub jest ktoś, kto zawiesił mu na szyi, takie tam małe tabu, błyszczący, mały medalik, a to oznacza, że - być może - istnieje ktoś, kto tak jak ja, albo może nawet bardziej, kochał lub jeszcze kocha... Niemożliwe!"*

- Taaak. - ziewnął Tadeusz - Pogoda, warunki atmosferyczne, meteorologia, plamy na słońcu, dziury ozonowe, pasaty, stratusy, fizyka, itd. Wszystko to ma ogromny wpływ na ludzkie samopoczucie. Ale z kłamstwa nie powinnaś się śmiać.

Dziewczynę, przed chwilą tak bardzo smutną, [so sad, so sad<sup>6</sup>], opanowała nagle złość: *"Jakieś inne, głupie rozbewstwiły, spaczyły charakter, wmówiły, że wspaniały, przekonały że przystojny, zdolny etc. Nie trzeba, nie wolno! To później utrudnia im życie i boli."*

Ale po chwili w myślach czule dodała: *"On zaś uwierzył we wszystko i teraz nie jest szczęśliwy, bo czuje się lepszym, a wcale nie jest, bo nikt nie jest lepszy"*.

Głośno zaś powiedziała:

- Wydaje mi się, że bezpodstawnie cierpisz na... - wierz mi, w twoim przypadku absolutnie nieuzasadnioną! - ...mnię wielkości. Jesteś przeciętnym, nieco przystojnym, w miarę błyskotliwym facetem, a wydaje ci się, że jesteś genialnym - supermanem i bógwieco.

*"Taki trochę śmieszny facet, Taki facet co się śmieje, a czasami cicho płacze, Choć bez przerwy ma nadzieję... - zanucił sobie w myślach Tadeusz - Oj niedobrze się zaczyna robić. "*

Głośno zaś powiedział:

- Masz zapewne rację. Ale cóż ja na to mogę? Taki już jestem  
- Postaraj się zmienić - poradziła mu mądrze dziewczyna.

---

<sup>6</sup> Another day - McCartney

- Nie da rady. Wiele razy próbowałem, ale nic nie pomaga. Wręcz przeciwnie: jeszcze gorzej. Brak kompleksów i nic na to nie poradzisz.
- I nie wstyd ci - skarciła go dziewczyna.
- Wstyd - przyznał Tadeusz, gdyż nie był człowiekiem bezwstydny - ale weź też pod uwagę Skarbie, i to że bez przerwy toczy się, w najszerszym tego słowa znaczeniu, gra. Gra, w sensie udawania, bo w zależności od sytuacji wcielamy się w jakąś mniej lub bardziej odpowiednią rolę, gra, jako hazard, bo bez przerwy ryzykujemy i gra, jako zręcznościowa zabawa, taki niby ping-pong, quasi brydż. Za sznurki pociągają instynkty. A o co idzie gra mało kto, a raczej nawet nikt nie wie.

Zapanowała chwila milczenia. Po tej ni w pięć ni w dziesięć Tadeuszowej wstawce dziewczyna uznała za stosowne zapleść sobie nad czołem mały warkoczyk. Aby nie robić zeza, co jakiś czas zamykała jedno oko, a drugim krytycznie oceniała efekt swoich manipulacji. W końcu odezwała się:

- Powtarzasz się mój drogi.
- Zgadza się -przyznał jej rację Tadeusz, gdyż nie cierpiał czczych konfliktów- powtarzam się czasami. Np. za każdym razem kiedy myję zęby i w tubce jest już mało pasty przypominają mi się słowa Cortazara, że istnieje rodzaj ludzi, których najlepiej można określić tym iż *do końca wyciskają z tubki pastę*. Wydźwięk tego określenia jest niewątpliwie pejoratywny. Nie chcę by klasyfikowano mnie jako człowieka, *który do końca coś wyciska*, a przecież często tak się składa, że skończy mi się stara tubka i zapomnę kupić nowej. Wtedy jestem zmuszony do wyprasowania szczoteczką do zębów ostatnich miligramów z tej tubki, którą posiadam, albo do rezygnacji z umycia zębów. Pewna dziewczyna, którą kiedyś przez chwilę kochałem, uważała Cortazara za geniusza, między innymi za to, że potrafił charakteryzować ludzi na podstawie sposobu, w jaki wyciskają tubki past do zębów. Powiedziałem jej, że w tym przypadku Cortazar się zdrzemną, jak ten nie przymierzając Homer, i że ja często eksploatuję tubkę do końca, co wcale nie oznacza, że należę do ludzi, *którzy do końca wyciskają tubki pasty do zębów*, jestem po prostu

- oszczędny i dbam o środowisko. Dziewczyna opuściła mnie, a ja od tego czasu z satysfakcją wyciskam każdą tubkę do samiuśkiego końca i będę tak robił do końca życia. - zamilkł, a po chwili dodał -
- Tak, zgadza się, bywa iż się czasem powtarzam. I co w tym złego?
- Zaczynam się wtedy nudzić - zniecierpliwiała się dziewczyna - Nie skończyłam żadnych studiów i to co mówisz jest dla mnie zbyt mądre. Wolę z tobą spać.
- Teraz nie mogę - mruknął szybko Tadeusz - istnieje zbyt duże ryzyko, że się nadwyręzę i nie będę w stanie myśleć o budowaniu naszej pogodnej socjalistycznej przyszłości. Sama wiesz jak wiele mam spraw na głowie.

Dziewczyna podrzuciła do góry poduszkę:

- Pracy nie za dużo. W sam raz. Ilość substratów równa ilości produktów. Tyle ile trzeba, *cze-ba*.
- Masz rację - przytaknął Tadeusz, chociaż wcale nie był pewien, że rozumie o co dziewczynie chodzi - Kiedyś dokładnie to rozpracuję, a teraz, jeżeli mnie ładnie o to poprosisz, mogę ci opowiedzieć o moich zdolnościach hipnotycznych.
- Już mi o nich mówiłeś.
- Taaak? To powtórz.
- Możesz w każdej chwili wysłać odpowiednie fluidy w kierunku interesującego cię obiektu i wtedy "*nie ma siły, taka dziewczyna musi być twoja*".
- Bardzo dobrze. Jesteś naprawdę bardzo pojętna. Szkoda, że nie skończyłaś studiów. Zrobiłabyś karierę.
- I tak zrobię. Ale nie powiedziałaś mi jeszcze, w którym momencie opętałeś mnie.
- Zdaje się, że w środę, dokładnie o 18:35, około dwa miesiące temu. Wspólnie z Johnem Lennonem śpiewaliśmy różne piosenki i właśnie w trakcie "Norwegian Wood" wyszło na to, że tamta ruda dziewczyna...
- Wystarczy - skromnie przerwała mu dziewczyna. Przeciągnęła się jak kotka, ale pod kołdrą - Tak właśnie było. Przypominam sobie. Potem milczeli przez dłuższą chwilę, więc dziewczyna (Ruda), żeby przerwać chłopot deszczu zaczęła opowiadać:

-Na filmie, który widziałam dawno, dawno temu, główny bohater, w chwili najwyższego napięcia, tuż przed decydującą walką, odruchowo całuje medalik (taki jak ten, który masz na szyi). Facet jest zatwardziałym ateistą i to w całej tej scenie jest najładniejsze. Tylko, że on miał na szyi Matkę Boską... a propos, skąd masz ten medalik?

*"Za parę godzin - pomyślał Tadeusz - znowu zostanę sam w pokoju. Rozkoszne tete a tete z samym sobą, ze swoimi myślami. Prędkiej czy później ta Ruda dziewczyna rzuci mnie lub - pomimo tego, że tak dobrze mi się z nią rozmawia, chociaż trochę za dużo gada, a za mało słucha - znudzi mnie i powiem jej, żeby sobie poszła. I zostanę sam, ze swoimi wspomnieniami. Prędkiej czy później."*

- Zastanawiam się - powiedział głośno - czy kiedykolwiek istniał taki człowiek, który nigdy w życiu nie czuł się samotnym. Są przecież ludzie, którzy całe życie spędzają w tym samym mieście i nigdy nie rozstają się na dłużej ze swoimi bliskimi lub przyjaciółmi. Co najwyżej raz czy drugi poczują smutek, bo najlepszy przyjaciel ożenił się albo umarł wujek Albert. Pewnie czasami zdarza się, że taki człowiek się rozklei. Niespodziewanie w lustrze zauważy parę srebrnych włosów. Może czasami zbuntuje się. Będzie chciał krzyczeć. Zdecyduje się na daleki wyjazd, gdzieś w nieznane. Ale z dworca na wszelki wypadek zatelefonuje jeszcze do domu.

Odbiera żona.

*On (godnie i patetycznie):*

*- Za pięć minut odjeżdża mój pociąg.*

*Żona (szczebiocząc):*

*- Koteczku wracaj szybko. Zapomniałeś, że dzisiaj o szóstej przychodzą X-wie, a ty jeszcze musisz zrobić porządek w pawlaczu.*

I kto wie, czy taki facet nie wróci, bo rzeczywiście "na śmierć zapomniał o wizycie X-ów", a w pawlaczu rzeczywiście od paru miesięcy straszny bałagan.

Ale może się myłę, może on jednak zdecyduje się i odfrunie różowym wielkim balonem, z ekipa uroczych, wyśnionych blondynek

w kierunku ostatecznego miasta i iść będzie jak długo trwa wiecznie,  
z czerwonymi żyłami pełnymi pieniędzy<sup>7</sup>...



Tadeusz wziął cukierka.

-Chcę powiedzieć - dokończył - że być może ja źle żyję, bo bardzo często czuję się bardzo samotnym. A co do wisiorka, to jest on ze złota, próba 18-tka czyli 0.750, kupiony został swego czasu w Kuwejcie.

- Albo gdzieś to słyszałam albo sama wymyśliłam, że samotnością płaci się za niezależność. Tak chyba już jest. - powiedziała dziewczyna.

- Żył kiedyś taki jeden impotent. Nazywał się Pavese. Włoski pisarz. Zanim popełnił samobójstwo udało mu się napisać takie zdanie: *"Pięknie jest się obudzić i nie mieć złudzeń. Ma się poczucie wolności i odpowiedzialności. Tkwi w nas jakaś siła straszliwa, wolność."* Ale cóż to jest ta wolność? Kłamstwo. Bałamutne, nieprecyzyjne słowo. Oni się wciąż boją. Tak bardzo troszczą się o swoje życie. Wyobraź sobie 4 mld. Gdyby ustawić ich na jakimś dużym placu, to przy założeniu, że każdy z nich zajmie 0.25 m<sup>2</sup>, wszyscy zmieszczą się w kwadracie o boku około 32 km. Wyobraź sobie jakby to wyglądało z samolotu. A przecież można ich upchać po 10 na m<sup>2</sup> – tak jak na koncercie rockowy lub stoją w kościele - i wtedy bok kwadratu będzie miał tylko 20 km.

Po to żeby przetrwać rezygnują z niezależności, która jest namiastką owej przereklamowanej wolnością. Każdemu z nich wydaje się, że jedno uderzenie własnego serca jest ważniejsze od pozostałych

---

<sup>7</sup> T.Dylan



- czterech miliardów uderzeń. Ale najgorsze jest to, że nie pozwalają mi późno wstawać, że bez przerwy mnie straszą, że większość z nich nie uwzględnia faktu, iż urodziłem się leniem i chcę leniem pozostać do śmierci, i jeszcze to, że mnie raczej nie lubią, bo jestem próżnym, zarozumiały kabotynem.
- Ty przecież nie jesteś ani Włochem, ani pisarzem i najprawdopodobniej nie jesteś też impotentem. - pocieszyła go dziewczyna.
- Tadeusz poczuł się strasznie zmęczony.
- A imię jego 0,24 razy 10 do potęgi minus dziewięć.
  - Jesteś ładny - powiedziała dziewczyna - Masz wesołe oczy.

#### IV. OJ NIEDOBRZE

Tak jak w piosence miłość [użyjmy śmiało tu tego słowa] trwała 10 dni<sup>8</sup>. Potem dziewczyna oświadczyła Tadeuszowi, “że nieco ją rozczarował”, że zbyt wiele czasu, jak na swój wiek, traci na rozmyślania o zbawieniu i życiu wiekuistym, że jego wieczne spekulacje na temat jak żyć i co w życiu jest ważne są infantylnie, bo nie tyle należy zastanawiać się nad życiem co żyć [*"-Hobbes<sup>9</sup>!" – z szacunkiem wykrzyknął w myślach Tadeusz*], a to co jest ważne samo wyjdzie w praniu”

-A ty tylko ciągle marzysz albo mażesz się. Opowiadasz mi jakieś bzdurne kawałki, o jakimś tam życiu, ale nie o tym, które było i jest, tylko o takim jakie miało być. Jesteś nie do wytrzymania. - powiedziała bezlitośnie mrużąc oczy - Ty się odrealniasz, a życie ci zwiewa. Zobacz ile wkłóło pięknych zabawek: możesz się uczyć francuskiego, albo zając stolarstwem lub fotografią czarno-białą, czeka na ciebie Beckett, Proust, Dostojewski, biologia, alkohol, bridge i miłość. Weź się w garść i zarób trochę pieniędzy! Kup sobie samochód albo skórzany płaszcz. Znamy się dopiero dwa tygodnie, a już zdążyłeś zanudzić mnie ze sto razy na śmierć. Zobacz, ledwo żyję. Zastanów się dobrze czego chcesz od życia i zacznij wreszcie o to walczyć. Skonkretyzuj swoje marzenia i urealnij je. Mam ciebie dość. Jesteś roznamnlany duchowo. Pozujesz na intelektualistę, a nie umiesz po francusku...

-Przesada - przerwał jej Tadeusz - Co najmniej przesada, a poza tym w twojej ocenie znajdują wiele niekonsekwencji, które ci zaraz...

Dziewczyna trzasnęła drzwiami.

---

<sup>8</sup> Bogdan trzymaj się - Łazuka

<sup>9</sup> Primum vivere deinde philosophari

## V. CYTATY

*„Piglet tego ranka wstał wcześniej by narwać sobie bukiecik fiołków; i gdy już je zerwał i w domu wkładał do dzbanuszka, nagle uświadomił sobie, że nikt nigdy nie narwał Ijorowi bukiecika fiołków i im więcej o tym myślał tym bardziej był pewien, że to bardzo smutne być zwierzakiem, który nigdy nie dostał bukiecika fiołków zerwanego specjalnie dla niego. Szybko wyszedł z domu mówiąc do siebie: "Ijor. Fiołki", a potem: "Fiołki Ijor", aby nie zapomnieć, bo to był właśnie taki dzień; i zebrał spory bukiecik i podreptał prosto do Ijora wążając fiołki i czując się bardzo szczęśliwy<sup>10</sup>”*

*„I chociaż może nawet to plotka,  
Zawsze w tym miejscu można go spotkać,  
Jak sobie siedzi i wąża kwiatki,  
Maki, stokrotki, chabry, bławatki,  
Słucha jak szumią las i niwy,  
I jest podobno bardzo szczęśliwy<sup>11</sup>.”*

*„Your day breaks, your mind aches  
You find that all the words of kindness linger on  
When she no longer needs you*

*She wakes up, she makes up  
She takes her time and doesn't feel she has to hurry  
She no longer needs you*

*And in her eyes you see nothing  
No sign of love behind the tears  
Cried for no one  
A love that should have lasted years!*

---

<sup>10</sup> Winnie-the-Pooh

<sup>11</sup> Byczek Fernando

*You want her, you need her  
And yet you don't believe her when she says her love is dead  
You think she needs you*

*You stay home, she goes out  
She says that long ago she knew someone but now he's gone  
She doesn't need him*

*Your day breaks, your mind aches  
There will be times when all the things she said will fill your head  
You won't forget her<sup>12</sup>”*

*„Mario!*

*Imienia twego boję się zapomnieć  
Jak poeta boi się zapomnieć słowa zrodzonego w mąk nocnych  
oblędzie,  
którego wielkością mógłby mierzyć się z Bogiem.  
Ciało twoje będę pieścił oszczędnie,  
jak żołnierz,  
obrąbany wojną,  
niepotrzebny,  
niczyj,  
chroni swoja jedyna nogę.  
Mario -  
nie chcesz?  
Nie chcesz!<sup>13</sup>”*

*„Że się melodia kotem toczy  
Piosenka na tym się nie kończy  
I w życiu tak się zdarza, że  
Jak refren coś powtarza się  
I gdy się refren ten zanuci  
Dziewczyzna znów do niego wróci*

---

<sup>12</sup> For n No One

<sup>13</sup> Obłok w Spodniach

*Wszystko zapomnieć każe mu  
Za kilka tych wytartych słów...*

*Znów powie mu, że kocha go  
Że nie ma nic, że tylko on  
La la la la la - jak to dziewczyna  
Że go tak bardzo było brak  
Że nie do wiary, że aż tak  
Znów powie mu - jak to dziewczyna  
I będzie się tulić do rąk  
I w oczy mu spoglądać wciąż  
La la la la la - jak to dziewczyna  
Pokocha do utraty tchu  
I w głowie znów zawróci mu  
Jak to dziewczyna<sup>14</sup>”*

*„Gdy zastanawiam się nad życiem ludzkim, bezustannie dochodzę do przekonania, że najważniejszą w nim jest, była i będzie — dla mnie i dla każdego mężczyzny — kobieta. Nie zmieni się to, dopóki lśnić będą gwiazdy na niebie, a niebiosą trwać w swych prawach. Więcej niż nasza praca, wszelkie wysiłki, fantazja i wynalazki, bitwy, marzenia i tajemnice — zawsze znaczyła kobieta. Nawet gdy jej śpiew brzmiał fałszywie, gdy zatrzymywała mnie na ziemi i przestaniała wzrok zatopiony w niebiosach, by na siebie zwrócić spojrzenie, ona, źródło ziemskiego życia, ofiarowała mi najpiękniejsze dni i noce, największą pełnię życia. Nawet Tajemnica przybrała w mych myślach jej kształt, a gdy spoglądałem w gwiazdy, jej postać widniała na niebie. Każde me dzieło i każda idea z niej były zrodzone i do niej wiodły, ona jaśniała w każdym śnie i marzeniach. Dla niej skonstruowałem kowadło i młot, dla niej zastawiałem sidła na ostrodku, oswajałem konia, zabijałem mamuta, pasłem renifery i przemierzałem lodowce. Dla niej uprawiałem zboża i zbierałem plony, umierałem na wierzchołkach drzew, przetrzymałem oblężenia w jaskiniach skalnych i na wałach ziemnych. Dla niej umieściłem na niebie dwanaście zna-*

---

<sup>14</sup> Jak to Dziewczyna

*ków. Czciłem ją, oddając pokłon dziesięciu kamieniom i wielbiąc je jako księżycowe miesiące ciąży. Kobieta zawsze tuliła się do ziemi jak kuropatwa, gdy ukrywa swe pisklęta pod skrzydłami; bezmyślność mej włóczgi potrafiła sprowadzić na proste drogi, moje gwiazdziste ścieżki zawsze zawracały do niej, ku wiecznie trwającej postaci, ku Jedynej kobiecie, której ramiona tak mi były niezbędne, że w ich objęciach zapominałem o gwiazdach. Dla niej żeglowałem po morzach i oceanach, przenosiłem góry, pokonywałem pustynie. Dla niej polowałem i odznaczałem się w bitwach. Dla niej i do niej śpiewałem, opiewając swoje własne czyny. Dzięki niej zrozumiałem, czym jest ekstaza i rozkosz życia. Teraz, u kresu mej ziemskiej wędrówki, mogę wyznać, że nie znałem większego ciepła niż to, które znajdowałem w zapomnieniu, gubiąc się w przepychu jej wonnych włosów. (...) Siedzę teraz w celi, w ciepłe letnie popołudnie, gdy muchy brzęczą leniwie i myślę o tym, jak niewiele czasu mam jeszcze przed sobą. Już wkrótce ubiorą mnie w koszulę bez kołnierza... Lecz, cicho, serce. Wszak Duch jest nieśmiertelny. Przejdę przez ciemność i wrócę na ziemię, do kobiety. Tajemnica przywoła do mnie towarzyszkę moich przyszłych wcieleń. I chociaż gwiazdy krążą po niebie, kobieta trwa zawsze, przepiękna, wieczna, jedyna kobieta. Podobnie jak i ja, w każdym przebraniu i w każdym żywocie, jestem jedynym mężczyzną, jej towarzyszem.<sup>15</sup>*

---

<sup>15</sup> Kaftan bezpieczeństwa – J.London

## VI. CZY JA WIEM?

Tadeusz poczuł się urażony do żywego. Nigdy dotąd nie został tak brutalnie potraktowany. *A tu, takie byle co..., takie, takie... Rudawa przyglupa, marny zwierzaczek, krowa, która nawet nie przeczuwa, że istnieje, a w dodatku nie wie kto to był Parmenides i że "tylko byt jest, niebyt nie jest", powinna była, suka jedna, w ciągu tych paru dni owinąć się wokół najmniejszego mojego paluszka i z otwartą gębą wpatrywać się w swego Pana i Władcę jak, w jaki obrazek Magritte'a albo Klee'go!*

- Jestem zmęczony - ziewnął Tadeusz.

A po chwili kontynuował sam do siebie, cierpięciznym głosem swój wieczny monolog:

- Przez ostatni miesiąc udoskonalałem atrofie mych mięśni i osiągnąłem na tyle dobry wynik, że po zrobieniu sobie szklanki herbaty muszę odpoczywać dobre pół godziny. Osiągnąłem stan ślicznej hipobulii. Odejdź więc w pokoju i nigdy nie pokazuj mi się na oczy lampucaro jedna (dziewczyny już paru miesięcy nie było w pokoju). Cóż ty możesz wiedzieć nieszczęsna? Trzy pierwsze miejsca z listy przebojów, nic więcej! A przecież moglibyśmy idąc np. wzdłuż brzegu morza piaszczystą plażą, wytłumaczyć sobie *to i owo*. Żeby nasza rozmowa nie zamieniła się w plotkarski bełkot i aby dojść do jakichś, w miarę przyzwoitych lub użytecznych wniosków należałoby problem "tego i owego" pogrupować w odpowiednie zbiory, po czym punkt po punkcie przeanalizować każde z zagadnień, a następnie powiązać ze sobą cząstkowe wyniki tych analiz i powstałą w ten sposób finalną syntezę znowu przeanalizować. Jeżeli wynik okaże się niezadawalający, a tak zapewne się zdarzy, bo szukanie prawdy to raczej jałowa robota, to należy dokonać odpowiednich przegrupowań i znowu podjąć cząstkową analizę, syntezę, etc., i tak w koło, опять, once more, ancora, z wiarą, że jednak po spirali i we właściwym kierunku. Zacząłbym od ustalenie naszego miejsca w czasie i w świecie. Pierwszym podpunktem była by obecna sytuacja, w jakiej znalazł się świat, nasz kraj nieszczęśliwy, no i my dwoje. Następnie rozwinąłbym następujące tematy: Szczęście, bóg, życie. Szczęście dzieliłoby się na

podtematy: przyjemność, zadowolenie, etc., oczywiście wraz z antynomiami. Boga "rozwinąłbym" ze szczególnym uwzględnieniem sumienia, niezależności i wolnej woli. Temat ten kończyłby się zdaniem, że nawet on, gdy spogląda w lustro nie ma prawo za każdym razem podobać się sobie. Życie miałoby główny podtemat pt.: śmierć. Tak więc moglibyśmy sobie iść tą plażą i w każdej chwili można by narysować na mokrym piachu, ładnie wygładzonym przez fale, schematy co trudniejszych konfiguracji istotnych struktur...

Czy ja zwariowałem? *Po spirali (?)*, *we właściwym kierunku (?)*. Przecież kierunek zawsze jest ten sam.

\*\*\*

Zapełniał zatem Tadeusz swój świat marzeniami i coraz bardziej oddalał się od życia. Poranki ze swoją szarością witały go coraz większym zwątpieniem w siebie, zmuszając do kolejnych rezygnacji z już i tak dość solidnie zredukowanych celów. Noce przynosiły strach i coraz bardziej przykre sny. Ponoślił klęski w najprostszych sprawach. Były też co prawda okresy leniwej mobilizacji, kiedy to za radą Pitagorejczyków przez piętnaście minut przed zaśnięciem dokonywał pobieżnej analizy minionego dnia, a następnie budował jakiś tam prościutki planik do zrealizowania na dzień jutrzejszy. W takich okresach dość szybko odnosił drobne sukcesiki, a przecież i one, te nawet najskromniejsze przynosiły trochę spokoju i zadowolenia. Nie miał jednak Boga. A cóż jest gorszego niż samotność człowieka opuszczonego przez Boga. Ośmieszony przez naukę, bo okazało się, że nic z tych rzeczy - jakże żałośnie wygląda. A jeszcze tak nie dawno wydawało się, że jesteśmy już blisko: Newton, Edison i Marks - niepoprawni marzyciele. Więc gdy już wszystko sprowadzi się do fizjologii, chemii, etc., i nawet te najsubtelniejsze drgania okażą się być jakąś mutacją czegoś w rodzaju pola elektromagnetycznego, i gdy z drugiej strony nawet najmędrszym opadają łapy, gdy zadać im prościutkie, dziecinne pytanie "Po co?" Pytanie miazdzące od samego zarania dziejów cywilizacji najtęższe umysły; a jeden z nich, co to całe życie nosił żabot i nie lubił wyjeżdżać poza Królewiec, zdobył nawet miano Kopernika wśród filozofów, za to, że pytanie „Po co?” uznał za pychę, gdyż jedyne pytanie, które może mieć jakiś sens brzmi: "Czy można, czy warto, pytać "Po co?"



I cóż wtedy z nami się stanie Anno?

\*\*\*

Noc i jak zwykle deszcz. Tadeusz leżąc na wznak na tapczanie myśli sobie bardzo powoli o tym gdzie się znalazł: *"Prowincja i Idioci. Prowincjonalne miasteczko w prowincjonalnym kraiku na niewielkiej planecie niedużego układu jednej z wielu galaktyk.*

*Otoczony przez idiotów, indoktrynowany przez idiotów, przeniknięty na wskroś idiotami, zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że sam należę do klasy idiotów i to mi paskudnie utrudnia życie. Poruszam się wśród idiotów, wiem o tym, a nie potrafię wyjść poza idiotów i dostać się do grona nieidiotów, bo jestem zbyt leniwy i nieśmiały.*

*No tak chyba doszedłem już do tego miejsca, w którym rozczarowanie, zaczyna stawać się rezygnacją. Wszystko mnie nuży i nudzi. Totalna abulia. Nawet te opcje, które leżą poza moimi możliwościami są zniechęcające. Np. wybitny reżyser filmowy, ileż taki facet musi się nagłowić, żeby nie zbłąźnić się przy kolejnym filmie. Pewnie zgodziłbym się na posadę bardzo, bardzo bogatego nieroba, ale gdzie taką pracę można znaleźć? Całe dni spędzałbym na rozpoczynaniu i niekończeniu różnych rzeczy. Miałbym głęboko w nosie „Norwidskie Dopelnienie”. Przy szklance wina plótlbym bzdury z moimi przyjaciółmi... ale ja przecież nie mam, zresztą tak jak każdy, przyjaciół! Więc mógłbym przy użyciu kartki papieru obserwować innych..., ale to mogę i dziś.*

*Prowadziłbym z samym sobą niekończące się dywagację z najwspanialszym brandzłotechnicznym początkiem pt: "Co by było gdyby...". Spałbym dużo. Posiłki jadałbym wykwintne i codziennie kupowałbym sobie jakąś ciekawą zabawkę np. zdalnie sterowany samolot..."*

## VII. LIST

Mimo iż Cię okropnie trochę kocham nie cierpię zbytnio, a powinienem cierpieć potwornie, ale naprawdę martwię się o Ciebie i jest mi głupio po naszym ostatnim spotkaniu, bo chyba znowu coś palnąłem nie tak, a przecież Cię okropnie kocham trochę, itd. itd.:

Pamiętasz jak powiedziałem:

*-No cóż, potrzebne jest około 3 mln dolarów. Ja jeszcze przecież mogę pożyczyć ze 40 lat.*

*Popatrzyłaś na mnie z rozbawieniem. Na twarzy Twojej malowało się spore powątpiewanie. Uśmiechnęłaś się rozkosznie:*

*-Przy dziadka zdrowiu i trybie życia?*

*-Uważaj na słowa, - warknąłem - bo zmusisz mnie do dokonania odpowiednich poprawek w testamencie.*

Jeśli chcesz to zdobędę dla Ciebie te 3 mln dolarów, ale czyż moja miłość Ci nie wystarczy? Zastanów się dobrze.

\*\*\*

Czy Hitler miał rację mówiąc „że im lepiej poznaje ludzi tym bardziej kocha psy”? Tak, ale tylko w połowie. „Światem rządzi głupota, oszukaństwo i kurestwo, ale nie możemy tracić wiary w człowieka, chociażby z tego powodu, że sami jesteśmy ludźmi<sup>16</sup>”.

Odarty ze wszystkich złudzeń, "ze świadomością irracjonalności istnienia...<sup>17</sup>" niemniej... Mądry Mędrzec:

- zrozumiał i nie załamał się,

- zrozumiał, a więc wybaczył, ale nie zaaprobował

- zaaprobował, ale nie stracił wiary.

I oto chodzi. Być Mądrym Mędrцем.

Trochę Szalonym Mądrym Mędrцем.

Całkowicie Porąbanym Mądrym Mędrцем.

W żadnym wypadku nie poddawać się!

---

<sup>16</sup> Albert Einstein

<sup>17</sup> Witkacy - Nienasylenie

\*\*\*

"Niczego nie zrozumieli, niczego się nie nauczyli, niczego nie chcą przyjąć do wiadomości."

(kto to powiedział?)

\*\*\*

"- Może w życiu ważna jest tylko ta chwila, gdy czujemy, że udało się z kimś obcym porozumieć jednym krótkim spojrzeniem bez słów.<sup>18</sup>"

\*\*\*

*W życia wędrówce, na połowie czasu,  
Straciwszy z oczu szlak niemyślnej drogi,  
W głębi ciemnego znalazłem się lasu.  
(Dante - Boska Komedia, początek Piekle)*

Dante miał około 35 lat, gdy pisał Komedie. W wieku dwudziestu paru lat mężczyźni stają się mężczyznami po przejściu tzw. *smugi cienia*.

Ja smugę cienia przechodzę już od paru lat. Nie udaje mi się. Zęby mądrości słabe. Nie jestem zadowolony. Nie potrafię zrobić porządku w swojej głowie. Życiem nie umiem się cieszyć. Od urodzenia *stres egzystencjalny* przechodzę. Minę mam cieniutką. Żalotne to. Wstyd mi. Że smętny dupek ze mnie, że nie wiem o co mi chodzi, że nie umiem jak inni, że nie umiem jak dawniej.

Jedna baba miała zawsze tak skwaszoną minę jakby w wieku 14 lat zaczęło się u niej klimakterium. Jak tak dalej pójdzie to będę miał to samo ze *smugą cienia*.

Ambicje moje nie zaspokojone. Chciałbym być Bogiem, a przy okazji motylkiem. Pogardy w stosunku do bliźnich wiele we mnie. Snob ze mnie w najgorszym stylu, bo taki, że nawet Rolls Royce mu nie imponuje. Pewnie dlatego, że mnie na niego nie stać. Ot, Jimi Hendrix'em chciałbym być, a przy okazji Bertrandem Russell'em. Infan-

---

<sup>18</sup> Bruce Beresford, "Wożąc p. Daisy":

tylne to i żenujące. Wstyd mi. Nosa zadzieram, a przecież na tyle kabotyne nie jestem, żeby nie dostrzegać jak cieniutko przędę:

- 1- sytuacja materialna niepewna i niesatysfakcjonująca, a przecież: *Ten jest pan zdaniem moim kto poprzestaje na swoim*. Ja panem nie jestem.
- 2- sukcesu *na swoją miarę*, choćby takiego jaki osiągnął Stefan (mówią o nim różni: teraz pijak, ale to był *doskonały* żeglarz) nie osiągnąłem, a przecież chcę być Bogiem, a przy okazji motylkiem.
- 3- Miłość niejedną udało mi się w chamski lub głupi sposób wykończyć. Nie mam nikogo do kogo można się przytulić, kto nocą, gdy na chwilę *stracę z oczu szlak niemyślnej drogi i w głębi ciemnego znajdę się lasu*, poda mi np. kompot i od kogo ten kompot będę chciał wziąć. A przecież, podobnie jak chyba każdy, potrzebuję mieć coś ciepłego, pogodnego i ładnego - na wyłączną własność. Muszę od czasu do czasu przytulić się do niej, dać jej kwiaty, uszczypnąć, pocałować w nos, wykręcić jej rękę, polizać, wsadzić polec (nie w oko przypadkiem!), podenerwować przy grze w karty, okazać tę wielką czułość co jest jej chyba pełno we mnie. Ale *żadna z was*<sup>19</sup> za przeproszeniem, nie potrafiła sprawić bym czułości swą w pełni okazał. Uciekam więc w piosenki Beatlesów, Małego Księcia, Majakowskiego i tym podobną błazenadę oraz wodę i papierochy.

Ja, podobnie jak chyba każdy człowiek, nie zawsze mam najlepszy humor. Zdarza się, że miewam pietra. I wtedy dobrze jest wesprzeć się na kimś. Można się wyżalić i ona powie jakieś dobre słowo w rodzaju: "Nie histeryzuj stary wariacie!". Można się też przytulić, dać jej kwiaty, uszczypnąć, pocałować w nos, etc. I jest trochę lepiej i można dalej żyć.

Ja, podobnie jak około 4 00 000<sup>20</sup>, mam często tak, że cały świat mi się zakręci. W takich sytuacjach, do pełni szczęścia potrzebny jest zazwyczaj ktoś z kim można się podzielić swoim *błogostankiem*.

---

<sup>19</sup> Śliczna piosenka G. Markowskiego

<sup>20</sup> Zakładam skromnie, że podobne odloty jak ja przeżywa co 10 000-ny.

Chce się przytulić, dać jej kwiaty, uszczypnąć, pocałować w nos, etc. A mnie jak dotąd nie udało się z Tobą zatańczyć. Może mieliśmy pecha: orkiestra źle nam grała, a może ja nie umiem z Tobą tańczyć, może nie umiem z nikim tańczyć. Nie wiem. Próbowalem. Nie udaje się jakoś. Parę razy wydało mi się, że już, że za chwilę jak jaki Fred Astair albo Gerard Wilk rock'a zawalcuje, ale nie. Chyba nie. Naucz mnie jeździć na wrotkach!

Oswajanie lisa jest żmudnym zajęciem<sup>21</sup>. Jeszcze gorzej oswaja się mnie. Niemal każdemu JA wydaje się, że jest bucefałem albo innym pegazem i w dodatku jest krnąbrne.

Trzeba mieć dużo cierpliwości szczególnie w przypadku JA chimerycznego i kapryśnego, a takie zazwyczaj (niestety!) są JA inteligentne. Potrafią wierzgnać, skoczyć na bok, ugryźć, ponieść albo kopnąć. Przeważnie jednak JA jest nudne i marudne. Żuje swoją papkę, babrze się w swoich frustracjach, że niby: "dlaczego nie jest w świecie uznawana za precudnego rumaka tylko za chabetę, Szkapę!".

Przy bliższym poznawaniu JA, zaczynamy mieć coraz więcej wątpliwości: czy JA jest dobre, czy jest to *nasze* JA, czy jest mądre, ładne, etc. czy też wręcz przeciwnie.

Czy warto tracić czas na oswajanie JA?

Ale...

Kiedy już dostrzeżesz w oczach JA odcień zieleni... *bo choć prawdą jest to co mówiłaś, że kolor moich oczu jest kolorem zamarznętych pomyj...*, to jednak od czasu do czasu pojawia się w oczach JA wyraźny odcień zieleni. Szczególnie wtedy gdy odbija się w nich niebo... więc kiedy już dostrzeżesz w oczach JA odcień zieleni, wszystko stanie się nieważne, bo okazało się że cuda istnieją.

---

<sup>21</sup> Mały Książę

## VIII. ZAKOŃCZENIE

Przyrodę stać na ładne prezenty. Tego dnia poranek był jednym z najładniejszych prezentów, na jakie stać przyrodę. Klara świeciła na nieprzyzwoicie czystym niebie. Powietrze pachniało wiosenną burzą. Klara starannie zacierała ślady po burzy.

Okolo ósmej, a w taki dzień ósma jest najodpowiedniejszą godziną do wstania z łóżka, Tadeusz podszedł w pidżamie do okna i nagle, jakby za oknem zobaczył coś ważnego podbiegł do telefonu.

Zadzwoił do dziewczyny.

W pół godziny później siedzieli na ogromnym, pustym tarasie niewielkiej kawiarni. Meble kawiarni były białe, a dziewczyna z apetytem wcinała śniadanie zafundowane jej na zgodę przez Tadeusza, który popijając białe wino i uważnie ją obserwował:

*"Co za genialna maszyna! Te wesole oczy, rudy koński ogonek, piegi. Wcina to śniadanie jakby grała na wiolonczeli. Piękne przedstawienie. Ta kromka chleba z masłem i plasterkiem szynki, tak samo jak ten pomidor, rzodkiewka, twarożek, herbata... Z tego wszystkiego organizm wytwarza ciepło i energię potrzebne na przykład do miłości, jak również tkanki tłuszczowe! Czy technika kiedykolwiek stworzy coś równie doskonałego? A przy tym, jaka ona ładna. Biologiczny samochód? Samolot? Rakieta... BIOLOGICZNA RAKIETA! I takie COŚ ma niby służyć tylko prokreacji. Tyle ambarasu jedynie po to, aby trwać? Czyżby uroda rzeczywiście nie miała jakiegoś innego sensu? Nic oprócz awantury zwanej zachowaniem gatunku? Żadnego Boga? Nic więcej...? "*

Koniec<sup>22</sup>

---

<sup>22</sup> Byczek Fernando:

*Na samym końcu kroczy Matador,  
A za nim chłopiec z błyszczącą szpadą  
Matador dumnie kręci wąsika  
Tą właśnie szpada przebiję byka*

## IX. BIAŁE

Siedzimy sobie w białym barze,  
A w białym barze sporo marzeń,  
Gdy piję z Tobą białe wino,  
I białe chwile szczęścia płyną.

Lubię się w barze nudzić z Tobą,  
Bo to obrazki najładniejsze,  
Dotykasz nogę mą swą nogą,  
A we mnie zaraz kipi szczęście.

*Do szczęścia trochę mi potrzeba:  
Papieros - kiedy chce się palić ,  
Ułamek błękitnego nieba  
I gdy jest komu się wyzalić.*

*Musisz mi zatem złe wybaczyć  
Musisz pokochać mnie od nowa  
Przeszedłem z ludzkich dróg najgorszą  
I słaby jestem jak niemowlak.*

Kochana! Co ja tutaj robię!  
Z czym się szamoczę, o co martwię!  
I po co ci zawracam głowę?  
Miast w trąby dąć lub grać na harfie.

Kochana! Jestem specjalistą  
O śmierci wiem już niemal wszystko  
Więc wytłumaczę ci dokładnie  
Dlaczego żyjesz tak nieładnie.

*Kościół roztapia się we mgle...  
I nie jest źle, i nie jest źle...  
Bo ja mam Ciebie, Ty masz mnie.*

Siedzimy w bardzo białym barze,  
Gdzie bardzo dużo białych marzeń...

Spójrz! Jesień. Znowu są kasztany  
Majstersztyk sztuki jubilerskiej  
Ranek, a ja już w dym pijany,  
Tak mnie upiło białe szczęście.

Najlepsza! Nie *przeżywaj* życia,  
Zwiej lepiej ze mną na wagary  
Poranki w dobrym, białym barze,  
Za oknem jesień i kasztany....